

Dzisiaj dla Polski przewiduje się zachmurzenie duże z lokalnymi większymi przejaśnieniami, miejscami opady śniegu i śniegu z deszczem, a w dzielnicach wschodnich - deszczu. Temperatura maksymalna od 0 st. na południowym — zachodzie do 6 st. na wschodzie. Wiatry słabe i umiarkowane południowo-zachodnie, tylko na wschodzie z kierunków południowo-wschodnich.

Kierunek: złoto i jeny

Mimo pewnego ostudzenia nastrojów, gorączka na światowych giełdach pieniężnych utrzymuje się, a chwilami nawet skacze, chociaż nie dochodzi już — jak było to przed kilkoma dniami — do punktu wrzenia. Nieco inny jest również kierunek ataku kapitałów spekulacyjnych. O ile przed dewaluacją dolara, w atmosferze ogólnego zamętu i niepewności, kapitały te poszukiwały wszelkich lokat w tak zwanych mocnych dewizach, byle tylko uciec od „zielonych banknotów”, to obecnie koncentrują się na złocie i japońskim jenie.

Gwałtowna zwyżka wolnorynkowych cen szlachetnego metalu, które w dniach 15 i 16 bm. dochodziły do 73-75 dolarów za uncję (w porównaniu z nową oficjalną ceną 42,22 dol.), świadczy o irracjonalnym kryzysie zaufania do kapitalistycznego systemu walutowego. Wiele mówi się o konieczności jego reformy, mało natomiast, na czym ma ona polegać. Ścierają się różne koncepcje, toczą bezustanne dyskusje, wszyscy widzą objawy choroby, lecz orzeczenia lekarskie bynajmniej nie są zgodne. Trudno też przewidzieć, jaką ostatecznie wybierze się kurację. Tymczasem stosuje się doraźne zabiegi, które mają działanie łagodzące, lecz nie rozwiązują problemu. W tych warunkach złoto nabiera szczególnej atrakcji jako lokata wydająca się niekiedy kołem giełdowym najmniej ryzykowną.

Inne podłoże mają akcje spekulacyjne, skoncentrowane wokół japońskiego jena. Po oficjalnych oświadczeniach zachodniomocnych, iż nie będzie rewaluacji marki, pieniądź japoński, uwolniony od sztywnego kursu, jest walutą, która najbardziej zachęca do gry giełdowej. Już w pierwszych dniach po „upłynięciu” jena, jego wolnorynkowe notowania w stosunku do dolara wzrosły o 17 procent.

Japoński minister finansów Kiichi Aichi zapowiedział, że jen będzie długo „fluktuował” — być może przez kilka miesięcy. Ekonomista uważa, że ostateczna jego rewaluacja wyniesie 20-22 procent.

Głównym źródłem mocnej pozycji waluty japońskiej w stosunku do dolara jest kształtowanie się obrotów towarowych między Japonią a USA. W roku 1972 wzajemne płatności tych krajów zamknęły się niezwykle wysokim saldem dodatnim dla Japonii, wynoszącym około 4 mld dolarów. Może to być jednym z motywów „wojny handlowej”, na jaką zanosi się w stosunkach Waszyngton — Tokio.

J. S.

Pomoc płynie z całego świata

Mieszkańcy DRW z zapalem odbudowują zniszczony kraj

W Wietnamie trwa intensywna praca przy odbudowie kraju. Zadaniem pierwszoplanowym jest zapewnienie mieszkańcom, które ucierpiały na skutek bombardowań. W Hanoi pracownicy budownictwa podjęli zobowiązanie oddania do użytku w pierwszym kwartale bieżącego roku tymczasowych pomieszczeń mieszkalnych o powierzchni 20 tys. m kw., wyremontowania mieszkań o takiej samej powierzchni oraz zrekonstruowania zrujnowanych szkół, szpitali i placówek naukowych. Na budowach stolicy z ogromnym entuzjazmem pracują trzy tysiące młodych ochotników.

Natychmiast po zawarciu porozumienia pokojowego partia i rząd DRW postawiły zadanie jak najszybszej odbudowy zombardowanych mostów. Wciąż napływają meldunki o pomyślnej realizacji tego zadania.

Rząd NRD za nieprzedawnianiem zbrodni wojennych

Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej przedstawił Organizacji Narodów Zjednoczonych propozycje dotyczące zacieśnienia współpracy międzynarodowej w dziedzinie ścigania, aresztowania, ekstradycji i karania zbrodniarzy wojennych. Propozycje te zostały ogłoszone w Nowym Jorku w formie dokumentu ONZ.

W nocy do sekretarza generalnego ONZ Kurta Waldheima rząd NRD zapowiedział, iż przystąpi wkrótce do konwencji znoszącej przedawnienie okresu ścigania za zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości. W nocy tej rząd NRD stwierdza, że od czasu zakończenia drugiej wojny światowej do 25 stycznia br. sądy NRD ferowały 12.831 wyroków na zbrodniarzy wojennych. (PAP)

Główną magistratą komunistyczną Demokratycznej Republiki Wietnamu jest osoba nr 1, przecinająca rzekę Song Ma. Most na tej rzece został zburzony w czasie bombardowań w lecie ubiegłego roku. W odbudowie mostu wzięło udział ok. 2300 mieszkańców miasta Dong Hoi. Został on przekazany do eksploatacji dokładnie w zaplanowanym terminie.

Kraj, przeżywający pierwsze dni powojenne, zawsze napotyka na wielkie trudności. Jednym z najpoważniejszych problemów Wietnamu jest zaopatrzenie ludności w tkaniny i odzież. Pracownicy wietnamskiego przemysłu włókienniczego ani na chwilę nie przerywają pracy. Załoga największego w kraju kombinatu włókienniczego w mieście Nam Dinh zobowiązała się do wyprodukowania 150 tys. metrów tkanin ponad plan. Ponieważ w czasie wojny kombinat został niemal całkowicie zniszczony, trwają tu intensywne prace przy odbudowie.

Już w pierwszych dniach po końcu do kombinatu sprowadzono 120 maszyn, które natychmiast rozpoczęły pracę. W rekordowo, krótkim czasie wyremontowano kotły, rurociągi, podstawę transformatorową, na prawiono sieć elektryczną — produkcja kombinatu rośnie z każdym dniem. (Int.)

★

Prasa i agencje prasowe całego świata publikują informacje na temat pomocy, udzielanej przez organizacje społeczne, przemysłowe oraz osoby prywatne społeczeństwu wietnamskiemu, które odbudowuje kraj po zniszczeniach wojennych.

Przewodnicząca Komitetu Kobiet Radzieckich Walentyna Nikolaiewa-Tierieszkowa poinformowała, że organizacja ta prze-

kazuje do Wietnamu żywność, tkaniny, leki i instrumenty medyczne oraz pomoce szkolne. Organizacje kobiece wielu krajów — powiedziała Tierieszkowa — zorganizowały zbiorke pieniężną na budowę ośrodka medycznego w Hanoi, wyspecjalizowanego w dziedzinie ochrony zdrowia matki i dziecka. Rezultaty tej zbiórki pozwalają na przystąpienie do budowy już teraz, przy czym ma być ona zakończona w ciągu 3-4 lat.

Zachodniomocna organizacja „Akcja na rzecz pomocy dla Wietnamu” zwróciła się do społeczeństwa z apelem o zbiorke pieniężną dla ludności wietnamskiej. Organizacja ta wysłała już do Wietnamu partię leków i instrumentów medycznych.

Sekretariat generalny Między narodowej Organizacji Dziennikarzy poinformował o przekazaniu do Wietnamu 3 mln koron czeskosłowackich przeznaczonych na odnowienie sprzętu drukarskiego. (PAP)

KRONIKA D NIA

Konsul generalny ZSRR

wśród aktywu ZSL

W ośrodku szkoleniowym ZEOZ w Baranowie k. Poznania odbyło się seminarium sekretarzy powiatowych komitetów ZSL z woj. poznańskiego. Uczestnicy spotkali się m. in. z konsulem generalnym ZSRR w Poznaniu — Nikołajem Talyzinem, któremu towarzyszył konsul Fiodor Kuźniecowa.

Spotkanie miało bardzo interesujący przebieg. Sekretarz PK ZSL — m. in. w Rawiczu, Wągrowcu, Stupcy, Koninie — mówił zarówno o dorobku pracy polityczno-organizacyjnej stronnictwa, jak i rozwoju gospodarki rolnej w powiatach, a także o braterstwie i serdecznej współpracy Polski i ZSRR w różnych dziedzinach gospodarki i kultury.

W swym wystąpieniu konsul N. Talyzin przypomniał o licznych więziach, łączących oba kraje i stałej, systematycznej współpracy polsko — radzieckiej. (mo)

Nowe władze ZKP

XVII Walny Zjazd Związku Kompozytorów Polskich zakończył się wyborem nowych władz związku. Prezesem wybrano muzykologa dr. Jana Stęszewskiego, wiceprezesami zostali Florian Dąbrowski i Witold Lutosławski, a sekretarzem generalnym — Władysław Słowiński. (PAP)

Wyniki badań Księżyca przez stację „Luna-19”

Ponad rok krążyła wokół Księżyca radziecka stacja automatyczna „Luna-19”, przekazując na Ziemię obfity potok danych naukowych. Obecnie uczeni radzieccy zakończyli wstępne opracowywanie tych danych.

Stacja prowadziła badania pól grawitacyjnych i magnetycznych przestrzeni około Księżyca, badała promieniowanie kosmiczne, mikrometeority, jonosferę Ziemi i plazmę międzyplanetarną.

Okazało się, iż pole grawitacyjne Księżyca jest o wiele bardziej skomplikowane niż pole przyciągania Ziemi. Ujawniono lokalne zakłócenia tego pola, spowodowane koncentracją w pewnych miejscach pod powierzchnią Księżyca substancji o znacznej gęstości.

Aparatura stacji umożliwiła nie tylko pomiar intensywności protonowego promieniowania kosmicznego Słońca, ale także określenie ich energetycznego widma.

Przeprowadzone badania mają wielką wagę naukową, ponieważ dostarczają nowych wiadomości o oddziaływaniu promieniowania słonecznego na

powierzchnię Księżyca i jego szcztąkową atmosferę. Uzyskane dane potwierdziły też, iż Księżyc jest przyczyną zaburzeń w otaczającym go środowisku międzyplanetarnym. (PAP)

Drugi dzień zjazdu ZMS

Dokończenie ze str. 1

dium, sekretarz CK SD — Piotr Stefański oraz ministrowie szereg resortów.

Obrodam drugiego dnia zjazdu przysłuchiwali się szefowie bratnich organizacji młodzieżowych oraz delegacje zagranicznych organizacji młodzieżowych uczestniczące w zjeździe.

Podobnie jak w pierwszym dniu — dyskusja plenarna była prezentacją sposobów, jakimi ZMS realizuje zadania nakreślone dla młodego pokolenia przez VII plenum KC PZPR.

Serdeczne pozdrowienia i życzenia owocnych obrad przekazał uczestnikom V Zjazdu ZMS — w imieniu ruchu za-

wodowego — wiceprzewodniczący CRZZ — Tadeusz Rudolf.

Za jedno z najważniejszych wspólnych działań ZMS i związków zawodowych uznał Tadeusz Rudolf doskonałość systemu socjalistycznego współzawodnictwa pracy.

Serdeczne pozdrowienia od młodzieży Niemieckiej Republiki Demokratycznej przekazał delegatowi sekretarz FDJ — Dieter Mueller. W imieniu młodzieży Czechosłowackiej zjazd pozdrowił Jindrich Poledník — wiceprzewodniczący KC SZM.

Z uwagą wystąpiła młodzież wystąpiła ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki — Jana Kaczmarska, który przedstawił m. in. kroki podejmowane przez resort, a służące rozszerzaniu możliwości kształcenia się młodzieży w systemie zaocznym.

Po przerwie Zjazd ZMS wznowił plenarne obrady. Delegaci z uwagą wysłuchali wystąpienia ministra oświaty i wychowania Jerzego Kuberka. Mówiąc o wspólnych zadaniach wychowawczych szkoły i organizacji młodzieżowych, podkreślił on m. in. ogromne znaczenie współpartnertwa młodzieży i pedagogów.

Przewodniczący Rady Naczelnej ZSP — Stanisław Ciosek, przedstawiając delegatom zadania środowiska akademickiego, wyraził przekonanie, że proponowane utworzenie jednolitego, ideowo-politycznej organizacji studenckiej pozwoli — w ramach Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej — jeszcze lepiej przygotowywać studentów do przyszłej pracy zawodowej i społecznej.

Ostatnim punktem porządku dziennego były wybory nowych władz związku. Delegaci wybrali nowy Zarząd Główny ZMS, Główną Komisję Rewizyjną i Główny Sąd Koleżeński.

Wyniki wyborów ogłoszone zostaną w niedzielę, w ostatnim dniu Zjazdu. (PAP)

Siostry syjamskie w Siemianowicach

W siemianowickim szpitalu za-notowano ostatnio rzadki wypadek urodzin bliźniat syjamskich. Mieszkanka Bytomia urodziła dwie dzieci płci żeńskiej zrosniętych ze sobą głowkami.

Łączna waga bliźniaczek wynosi 2.500 gramów. Obie siostrzyczki umieszczono w inkubatorze, znajdują się one pod troskliwą opieką. W szpitalu przeprowadzono już odpowiednie badania i analizy, a także wykonano zdjęcia rentgenologiczne zrosniętych główek. Uzyskane wyniki wskazują na to, że będzie możliwe przeprowadzenie zabiegu chirurgicznego oddzielającego oba noworodki. (PAP)

Wykonanie wyroku na zabójcy milicjanta

Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Zielonej Górze został skazany na łączną karę śmierci z pozbawieniem praw publicznych na zawsze Kazimierz Mizera (syn Franciszka, ur. 1. 10. 1923 r. w Dzierżynie (pow. Sieradz). Dopusił się on kilku przestępstw, w tym zabójstwa pełniącego obowiązki służbowe funkcjonariusza Milicji Obywatelskiej.

K. Mizera po dokonaniu dwóch włamań (do restauracji Główny Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” i do prywatnego warsztatu ślusarskiego) w Nosocicach, oddał się z łupem w kierunku Bucza. Głogów. Nadjeżdżający z przeciwnych stron funkcjonariusze MO Eugeniusz Sz. wezwał Mizera do zatrzymania się. Wówczas Mizera oddał do funkcjonariusza milicji sześć strzałów z pistoletu, zabijając go na miejscu.

K. Mizera był wielokrotnie karany łobdy karą ośmiu lat pozbawienia wolności. W tym stanie rzeczy Sąd Wojewódzki uznał, że brak jest szans na resocjalizację skazanego. Sąd Najwyższy utrzymał wyrok w mocy.

Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski. Wyrok został wykonany. (PAP)

H. Jabłoński w Syrii

Dokończenie ze str. 1

Mohammad Talab Hilal udał się już wcześniej do Syrii.

Od granicy Syrii samolot przewodniczącego Rady Państwa PRL eskortowany był przez myśliwców syryjskie. Na lotnisku międzynarodowym w Damaszku H. Jabłońskiego wraz z małżonką i osobami towarzyszącymi powitał prezydent Hafez Al Asad z małżonką, premier Ajubi, członkowie rządu, dowódcy rodzajów wojsk, burmistrz Damaszku, korpus dyplomatyczny przeds-tawicieli Polonii, dziennikarze. Podczas ceremonii powitania artyleria oddała 21 salw armatnich, a po odegraniu hymnów państwowych H. Jabłoński odebrał raport dowódcy kompanii honorowej armii syryjskiej i do konał przegładu oddziału.

Na prośbę przedstawicieli prasy i radia przewodniczący Rady Państwa udzielił krótkiej wypowiedzi.

Jestem bardzo zadowolony — oświadczył H. Jabłoński — z przyjazdu do waszego kraju, z którym, mimo dzielącej nas odległości, czujemy się związani doświadczeniami historii i uczuciami szczerzej przyjaźni. Pragniemy, aby przyjaźń ta wyrażała się nie tylko w sferze uczuć, ale także w konkretnych, codziennych treściach współpracy.

W aktualnej sytuacji na Bliskim Wschodzie nasza wiza-ta jest wyrazem uznania i poparcia dla zdecydowanej postawy waszego narodu w walce o jego słuszną sprawę.

H. Jabłoński wyraził przekonanie, że rozmowy i spotkania z prezydentem Hafezem Al-Asadem oraz z innymi kierowniczymi osobistościami Arabskiej Republiki Syryjskiej będą owocne i pożyteczne. Jesteśmy przyjaźni — powiedział — ponieważ znajdujemy się w tym samym szeregu narodów walczących o postęp i sprawiedliwość społeczną. Zobowią-

zuje to nas do zacieśniania wzajemnych kontaktów w imię realizacji naszych wspólnych dążeń oraz pogłębiania stosunków bilateralnych.

Z lotniska w asyście eskorty honorowej motocyklistów H. Jabłoński, udał się w towarzystwie prezydenta Asada do rezydencji w Pałacu Gościńnym. Wzdłuż trasy przejazdu goście z Polski byli serdecznie witani przez mieszkańców Damaszku. (PAP)

Sukces ZOS-owców chemików

Ogłoszono wyniki współzawodnictwa pracy zakładowych oddziałów samoobrony w resorcie przemysłu chemicznego. Zwyciężyły w nich jednostki z województwa poznańskiego. Na 8 ocenianych zespołów 6 uzyskało wyniki bardzo dobre. Do najlepszych zaliczają się ZOS-y z Poznańskich Zakładów Fosforowych w Luboniu, Poznańskiej Fabryki Kosmetyków „Pollena-Lechia”, Zakładów Opon Samochodowych w Poznaniu, Bolechowie i Sro-dzie oraz z Fabryki Ultramarynu „Polifarb” w Kaliszu.

Należy zaznaczyć, że wymienione zakłady stale znajdują się w czołowie krajowej, a m. in. lubońskie „Fosfory” po raz czwarty uzyskały pierwsze miejsce w swej grupie, zdobywając puchar Ministra Przemysłu Chemicznego. (ask)

Demokracja à la Thieu

Shef sajońskiej dyktatury militarnej, gen. Nguyen Thieu uważa siebie za największego demokratę w Wietnamie Południowym. W wywiadzie udzielonym wietnamskiej dziennikarce Orianie Pal-skiej powiedział: „de-laci — Thieu powiedział: „demokracja zaczęła się tu wówczas, gdy w roku 1967 zostałem prezydentem”. Kiedy zaś dzień nikarką zripostowała: „Wydal pan jednak właśnie nakaz zdra-powania wszelkich partii opozycyjnych” — Thieu tak tłumaczył się ze swoich „demokratycznych” poczynań: „Mój Boże! Ależ nie zdawiałem! Chciałem je zachęcić do zjednoczenia”.

Oto swoiście demokratyczna metoda pożywania się rywali. których umysł gen. Thieu organicznie nie znosi. Saioński dyktator już zapowiedział wy-nak co zrobi jeśli przegra wybory, kiedy dojdą one do skutku: „zeżre własny kapelusz — obiecał — i poderżnę sobie gardło”.

Poczekamy, zobaczymy. (rek)

HUMOR I SATYRA



Zbliższy serwis informacyjny poradował Witold de Mezer

2 GŁOS WIELKOPOLSKI AB 18/19 II 1973 Nr 42 (9.)

Splata inwestycyjnego długu

Nigdy dotychczas zamożność ludności śremskiego powiatu nie rosła tak szybko jak obecnie. W latach 1971 — 1972 jej przeciętne przychody pieniężne były o 22 procent wyższe niż w roku 1970.

Oczywiście, w dużej mierze wpłynęły na to wysokie dochody rolników, uzyskane ze sprzedaży zwiększonych ilości produktów rolnych, jaj, mleka i mięsa. Lecz imponujący był także wzrost zarobków zatrudnionych poza rolnictwem. I to zarówno jeśli chodzi o globalną kwotę wypłat, która dynamicznie rosła wskutek przechodzenia ludzi ze wsi do miast, jak i podwyższania przeciętnego płac z tytułu przeszerzowania i wzrostu wydajności pracy.

W rozmowie z uczestnikami powiatowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR w Śremie pytałem, jakie są główne czynniki tego przyspieszenia we wzroście zamożności powiatu. Odpowiedzi nie były jednolite, lecz większość rozmówców przychyliła się do zdania, że jednym z głównych czynników, była budowa Odlewni Żeliwa HCP.

Dla uzmysłowienia roli Odlewni jeden z delegatów przytoczył charakterystykę tego powiatu, zawartą w wydanym w 1959 roku przez Prezydium WRN „Informatorze Radnego”. (Ta przydatna książka do dziś służy wielu aktywistom, jako źródło wadomego wiedzy o województwie oraz jako punkt odniesienia do mierzenia postępu).

Otóż zanim przystąpiono do budowy Odlewni, tutejszy powiat był wybitnie rolniczy, niebogaty, o lekkich glebach i słabej infrastrukturze. Trzy czwarte ludności powiatu żyło z pracy na roli. Gospodarstwa były przeludnione, o pracę zarobkową nie było łatwo. W 76 drobnych zakładach przemysłowych (największym była Fabryka Wozów w Śremie) znajdowało pracę zaledwie 1600 osób...

I zaraz przeciwstawienie: dziś sama tylko Odlewnia zatrudnia 3 770 osób i szkoli 280 uczniów. A przecież realizowanie tej — miliardowej wartości — inwestycji wywołało reakcję kaskadową w innych dziedzinach: nastąpił wzrost zatrudnienia w budownictwie,

w transporcie, w handlu, w gospodarce komunalnej, w oświacie i w służbie zdrowia. W ciągu ostatnich 2 lat, Śremowi przybyło więcej ludności, aniżeli w całym 10-leciu 1961 — 1970. Dzięki szybkiej budowie nowej dzielnicy nad jeziorem poprawił się też wskaźnik zagęszczenia mieszkań, który kiedyś, według „Informatora Radnego”, kształtował się na poziomie 1,96 osoby na izbę, a dziś wynosi 1,44. Oto przykład miastotwórczej roli przemysłu.

Oglądam śremską Odlewnię. Jakże bardzo różni się od starych wielkopolskich odlewni w Poznaniu, Kaliszu czy Ostrowie. Tamte są bure od dymu, zapyłone i huczące. Śremska wygląda przy nich jak laboratorium, taka jest czysta i zadbana.

Nie dziw, że ciągną do niej ludzie nawet z odległych miejscowości. I nie wszyscy po to, by stać się odlewnikami czy formierzami. Odlewnia potrzebuje setek fachowców innych specjalności; do obróbki drewna, tworzyw sztucznych i metali; do obsługi urządzeń pneumatycznych i wielu innych elementów automatycznej regulacji produkcji i transportu. Potrzebuje — więc ich szkoli lub dokształca. Toteż praca w śremskiej Odlewni stała się tu czymś w rodzaju biletu wizytowego, określającego zawodową rangę człowieka w jego środowisku.

Przyspieszenie występuje więc nie tylko we wzroście zamożności i gospodarczym rozwoju miasta i powiatu, lecz także w zmianach struktury społecznej ludności oraz w pedzie do zdobywania wiedzy i prestiżowych zawodów.

Lecz wróćmy do Odlewni. Zlokalizowano ją nie tylko dla zdynamizowania rozwoju miejscowej gospodarki, lecz także dlatego, że w promieniu stu kilometrów od Śremu istnieją duże fabryki metalowe, potrzebujące pilnie odlewów. Na pierwszym miejscu jest oczywiście bezpośredni inwestor: Zakłady „H. Cegielski”, lecz w założeniach budowy mówiono o usprawnieniu kooperacji w całym przemyśle maszynowym. Jak Odlewnia wywiązuje się z tego zadania, czy także w przyspieszonym tempie?

Odpowiedzi na te pytania zawarte były w referacie przewodniczącego Prezydium Po-

wiatowej Rady Narodowej oraz w projekcie programu działania powiatowej instancji partyjnej na lata 1973 — 1974.

W referacie stwierdzono, że produkcja przemysłowa całego powiatu wykazała wzrost w latach 1971 — 1972 o 90 procent (takim tempem przyrostu nie legitymuje się żaden inny w Wielkopolsce) tylko dlatego, że produkcja Odlewni wzrosła w tym czasie prawie trzykrotnie!

Natomiast w programie działania zawarto postulat, aby załoga Odlewni w dalszym ciągu przyspieszała dochodzenie do projektowanej zdolności produkcyjnej i w 1974 roku dała przynajmniej o 60 procent większą produkcję, aniżeli w ubiegłym roku.

Realizacja tego postulatów ma kapitalne znaczenie. Jak wiadomo, załogi licznych fabryk metalowych w kraju dążą do wykonania 5-latk w 4 lata. Potrzebują więc przyspieszonych dostaw odlewów. Nie będzie przesadą w twierdzeniu, że od młodej śremskiej załogi zależy realność zamierzeń w wielu ważnych dla całego kraju dziedzinach produkcji, między innymi: nowego typu silników okrętowych i kolejowych, różnych maszyn i urządzeń a także krajowego programu motoryzacyjnego. Także że budowany obecnie trzeci (i ostatni) kompleks produkcyjny śremskiej Odlewni uwzględni potrzeby POLMOTU.

Z wypowiedzi delegatów Odlewni wynikało, że jeśli budowlani oddadzą trzeci kompleks w terminie wyznaczonym Narodowym Planem Gospodarczym (1 października br.), a prototypowe wyposażenie techniczne tego kompleksu nie zawiedzie oczekiwań, to produkcyjna załoga Odlewni postara się szybko wydobyć z urządzeń ich całą projektowaną moc. A ma być to moc potężna: 30 600 ton odlewów rocznie. Razem z już uruchomionymi — pierwszym i drugim kompleksem — 78 000 ton rocznie. Jak dotąd nie ma w kraju drugiej, tak wielkiej odlewni. Mało też takich w Europie.

Tym większa odpowiedzialność załogi, której tę moc dano do rąk.

PIOTR CHOJNACKI

19 lutego miały pięćsetną rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika — twórcy systemu heliocentrycznego, jednego z największych Polaków i największych ludzi wszechczasów.

Mikołaj Kopernik urodził się w Toruniu 19 lutego 1473, jako syn Mikołaja zamożnego miejscowego kupca. W końcu XV w. studiował najpierw w Akademii Krakowskiej, a następnie w Bolonii. Tam właśnie w marcu 1497 roku dokonał doniosłego odkrycia: obserwacji zakrycia gwiazdy Aldebaran przez Księżyc. Wydarzenie to potwierdziło wątpliwości Kopernika co do słuszności dotychczasowej teorii ruchu ciał niebieskich.

Około roku 1510 M. Kopernik podał główny zarys heliocentrycznej teorii budowy świata. Napisał na ten temat rozprawę pt. „Commentariolus”, nie wydaną zresztą drukiem. Odpisy tej rozprawy znalezione zostały dopiero w XIX w.

Dopiero w 1543 roku ukazało się drukiem, wydane w Norymberdze, główne dzieło M. Kopernika pt. „De revolutionibus orbium coelestium” [O obrotach sfer niebieskich]. Rękopis tej wielopomnej rozprawy znajduje się obecnie w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Dzieło to stanowiło przewrót w poglądach na budowę świata i stało się początkiem nowej astronomii.

Mikołaj Kopernik zmarł 24 maja 1543 roku we Fromborku. Pozostawił po sobie wielką, doniosłą spuściznę. W całości swoich koncepcji Kopernik tacytował wszechstronny, humanistyczny punkt widzenia ze ściśle naukowym, wolnym od metafizycznych uprzedzeń, podejściem do badanych zjawisk. Jego teoria heliocentryczna stała się punktem wyjścia nowożytnej kosmologii. Przelom kopernikowski doprowadził do zrewolucjonizowania wszystkich gałęzi ówczesnej nauki, położył podwaliny pod rozwój nowożytnej cywilizacji.

W pięćsetną rocznicę urodzin Kopernika

Największy astronom wszechczasów

Czy twórca „nowego nieba”, najznakomitszy astronom wszystkich czasów miał to, co powszechnie nazywamy „życiem prywatnym”? To znaczy, czy znajdował czas pośród swych wielorakich zajęć naukowych i społecznych, na sprawy czysto osobiste?

rodne sprawy o charakterze publicznym, na rozwiązywanie problemów politycznych, gospodarczych (jak reforma waluty pruskiej), administracyjnych, brał nawet udział w działaniach militarnych (obrona Olsztyna przed Krzyżakami). Pełnił też obowiązki lekarza i sekretarza osobistego

swię, młodości, a następnie w wieku dojrzałym są warunkowane sprawami i problemami otaczającego świata. Ale w dzieciństwie dostrzec można u każdego z nas cechy szczególne, które w większym lub mniejszym stopniu będą wpływały na kształt i treść naszego późniejszego życia. Jeśli chodzi o Mikołaja Kopernika, to już od najwcześniejszych lat swego życia wykazywał szczególne zainteresowanie otaczającym go światem, pilnie przykładał się do nauki. Był rozwinięty umysłowo ponad wiek. Cechowała go bystrość umysłu, co szczególnie było widoczne przy przyswajaniu nauk matematycznych. Będąc uczniem zdolnym, był zarazem uczniem pilnym, co nie zawsze idzie w parze, ale zawsze świadczy o stałości umysłu, rozsądku i silnej woli. Kopernik na pewno nie był młodziemcem lekkomyślnym. Umysł jego od młodych lat zaprzętały zagadki otaczającego świata, które trudniej było wówczas rozwiązywać niż obecnie. Pilnie też obserwował przyrodę, co poświadcza znawca życiorysu autora „O obrotach” prof. L. A. Birkenmajer pisząc o podróży dziesięcioletniego Mikołaja z Torunia do Włocławka, „w czasie której umykający sprzed zaciekawionymi oczu pochłaniał ląd stały naprowadził później młodziemca na zastosowanie tego zbudowania do zjawisk na niebie”.



Fot. — A. Kupidura.

Gdy bardziej wnikliwie rozpatrujemy życie tego niezwykłego człowieka epoki renesansu ze zdumieniem spostrzegamy, że poza godzinami przeznaczonymi na sen i spożywanie posiłków Mikołaj Kopernik cały pozostały czas poświęcał niemal bez reszty na działalność naukową, oraz na różno-

biskupa warmińskiego Łukasza Waczenrode, a po jego zgonie zarządzał rozległymi dobrami kapituły warmińskiej.

W życiu każdego człowieka występuje z przyczyn biologicznych kilka faz rozwojowych, w których różnie się kształtuje jego osobowość, ponieważ sprawy osobiste w dzieciń-

Posiadał więc Kopernik umysł refleksyjny, niezwykłą intuicję naukową, połączoną z bystrą obserwacją zjawisk przyrody. Toteż nieliczne chwile, wolne od pracy umysłowej, nieustannych studiów ksiąg i nieba, poświęcał chętnie na wycieczki, które nazwalibyśmy dziś — krajoznawczymi. I to były chwile najbardziej osobistych przeżyć, ale przecież nie pozbawionych elementów poznawczych w życiu człowieka, który w każdej nawet na wypocinek przeznaczoną chwilę, był bystrym badaczem.

A przy tym należy pamiętać, że całe życie wielkiego astronoma przepełnione było głębokim humanizmem, który charakteryzował każde jego posunięcie, każde najbardziej osobiste działanie. Przyswoił sobie od czasów studiów uniwersyteckich przekonanie, że wiedza powinna służyć życiu. Podkreślał m. in., że nawet umiłowana tak szczególnie przez niego astronomia, wiąże się ściśle z życiem ludzkim. Powoływał się na Platona, aby wykreślić znaczenie tej nauki dla określenia czasu, którego właściwe użytkowanie utrzymuje ład społeczny.

Całe życie Kopernika od powrotu w 1503 r. z Włoch na Warmię przez lat czterdzieści było jednym pasmem niekończącej się służby społecznej, która absorbowała go bez reszty, wykluczając prawie zupełnie życie prywatne. Nie znaczy to wcale, aby można było całkowicie je wykluczyć. W młodości serce Kopernika

Dokończenie na str. 4

LUDOMIR RUBACH

Dokończenie na str. 4

BOGNA WOJCIECHOWSKA

AB C-OS WIELKOPOLSKI 3

Nr 42 (9014) 18/19 II

O krok od zbrodni

On, młody jeszcze chłopak, i ona, starsza od niego o dziewięć lat. Nikt ich do tej decyzji nie zmuszał. Byli tacy, co nawet odradzali. Upredzali, że jego rodzina nie najlepszą cieszy się opinią, że ona jest „nerwowa” i nawet na leczeniu w specjalnym zakładzie przebywała. Ale on był wtedy opiekuńczy, „przyrzekał, że będzie ją leczył i ułoży się wszystko dobrze”, zresztą dziecko było już w drodze i ono przesądziło o wszystkim.

— Nie było przy jej kolebce dobrej wroćki, jakoś nie jej w życiu nie wychodziło — mówi siostra Anny, starsza od niej o 7 lat. — Była jakaś inna, nadwrażliwa, przeżywająca wszystko silniej niż reszta ciał rodziny. Gdy ojciec, a potem matka umierali na raka, nie mogła tego wytrzymać...

Ukończyła 9 klas technikum ogrodniczego, próbowała się dokształcać, a potem, gdy zmarł brat i wkrótce po nim ojciec i matka, gdy reszta rodziny rozjechała się po kraju, stała się z nią coś niedobrego. Czula się zżędną, potrzebowała czegoś lub kogoś, kto by sankcjonował niejako jej istnienie. Była więc próba podjęcia pracy w odległej Łodzi, gdzie mieszkać przyszło w sublokatorskim pokoiku, potem w K., gdzie przegrana była już dziś ciotka i skąd dojeżdżała do pracy do Poznania. Gdzieś po drodze był zakład leczniczy dla nerwowo chorych.

I właśnie tu, w K., zjawił się ON.

— Byłam na pokoju obok, ze szwagierką. To wtedy zaczął

przychodzić... Zarabiałam wtedy 1400 złotych...

Kto winien?

Nędzny, wilgotny pokój. Dwa ni to łóżka, ni tapczany, zarzucone różnymi przedmiotami („— Bo to dzieci dziś nie są w przedszkolu, więc wyciągają wszystko z kątów i się bawią...”), kilka dziecięcych szmatek suszących się nad piecem, wiadra i wiaderka („— Na sieni nie trzymać nie daje; i tak dobrze, że wejść pozwolili...”), o wśród tego wszystkiego dziecko łożeczko 3-miesięcznego Zbigniewa.

Dziewczynki, pięć- i czteroletnia, kręca się wokół obcej im osoby, szczeniakiem coś po swojemu, ale zrozumieć tego nie można („— Ta młodsza jeszcze nie mówi, taka zależniona...”), więc wprawdzie kilka słów o dzieciach, a potem monotonna opowieść o pieknie przeżywanym w tej izbie. O truskawkach zebranych w ogródku, których teściowa sprzedawała nie pozwoliła, o ucieczkach przez okno przed mężowską ręką, o tym, jak lampa spadła i nafta wylała się na podłogę, a od świecy zapaliły się włosy najstarszej...

W wywiadzie opiekuna społecznego, przeprowadzanym w związku z prośbą Anny o pomoc materialną, czytamy: „Jest traktowana przez męża i teściową w brutalny sposób, jak również i dzieci, nawet do tego stopnia, że musiała jakiś czas wchodzić i wychodzić oknem, ponieważ frontowe drzwi zamknęli. Odeśli jej światło, nie ma opału... Mąż

winien płacić alimenty, uznał przez Sąd, i to sumę 1300 zł miesięcznie od marca 1972 r. Niestety, płaci tylko częściowo... Przyjechał komornik i zrobił zajęcie na trzode chlewną (świnie teściów) za zaległości, podobno była straszna awantura, wyzwiska i znowu musiała uciekać z domu z dziećmi...”

W tym samym domu, za drzwiami, teściowie. Przyjmują mnie nieufnie („— Pewnie naczelnik przysłał wedle tego światła?”), głównego bohatera dramatu nie ma. Wiem o nim tyle, że użytkuje 4,36 ha gruntu, że wobec gminy z niczym nie zalega, ziemię chce nabyć na własność i dorabia turmanieniem. Wchodzi tylko na chwile, tyle, by zjeść podany przez matkę obiad i usłyszawszy o celu mojej wizyty, burknąć: „Żeby ta... (tu nieparlamentarne słowo) wyniosła się jak najprędzej”. Zna mój o nim: „cham całą gębą”, ale uczciwie dodaje, że wtedy, kiedy się poznali, nie pił. Teraz rejestrowany jest w powiatowej poradni przeciwalkoholowej, przez dwa miesiące pobierał nawet leki; w mieście mówią, że gdy wypije, rozum traci. Raz o mało własnego konia nie zakatrupił.

On też czuje się tym małżeństwem pokrzywdzony i oszukany. Ale oparcie ma w matce. W niej szuka sojusznika przeciw żonie. A dzieci to nawet po swojemu kocha. Gdy były w Poznaniu w szpitalu, wozili im gościńce...

Siedzę więc uparcie w tej kuchni, czekając, aż starzy „zmkną”. Wreszcie matka nie wytrzymuje.

— To ona mnie, starą kobietę, po sądach będzie włóczyła? I za co? Że daliśmy jej tu mieszkać? Nic nie miała. A z syna to mi alkoholika zrobiła...

— Żeby to chociaż o niego dbała... Strawy ciepłej nie miał, jak wracał z roboty. A na strychu to jeszcze dzisiaj może pani znaleźć jej koszulę ślubną, dotąd nie wypraną...

— A co do tego światła, to po trupie. Nie dam podłączyć. Jak ma na papierosy, to mogła i za prąd zapłacić. Jest nafta, są świece, niech tak siedzi...

Druga strona medalu

Przed sądem powiatowym dwukrotnie już toczyła się sprawa o moralne i fizyczne znęcanie się nad Anną. Ostatnia — w grudniu ubiegłego roku. Przysłuchiwanie świadkowie twierdzą, że oskarżeni zachowywali się wręcz arogancko, w mieście krąży wersje o ich „powiązaniach”, wskutek czego żaden sąd im niegroźny. — No bo cóż z tego, że dostał ileś tam z zawieszaniem?...

Ostatnio teściowie zażądali od Anny opuszczenia zajmowanej w ich domu izby.

Rozmowa z naczelnikiem miasta i gminy (uprzednio przewodniczącym prezydium rady narodowej) jest krótka.

Spowodowałyśmy zainteresowanie się jej losem opieki społecznej (z oddziału powia-

FILM GENIUSZ I CZŁOWIEK

„KOPERNIK” — film produkcji polskiej (przy współpracy NRD). Scenariusz: Jerzy Broszkiewicz i Zdzisław Skowronski. Reżyseria: Ewa i Czesław Petelscy. Zdjęcia: Stefan Matyjaszkiewicz. Wykonawcy: Mikołaj Kopernik — Andrzej Kopiczyński, Andrzej Kopernik — Andrzej Antkowiak, biskup Łukasz Watzenrode — Czesław Wołłejko, Retyk — Kłau — Peter Thiele, Anna Schilling — Barbara Wrzesińska, Matz Schilling — Aleksander Fogiel, biskup Gize — Henryk Borowski, kardynał d'Este — Henryk Boukołowski, biskup Jan Danyszek — Gustaw Lutkiewicz i inni.

Zrealizować film o tak wielkim człowieku, jak Kopernik i to w dodatku na 500 rocznicę jego urodzin obchodzoną przez cały cywilizowany świat, to zadanie piekielnie trudne. Nawet bez takiej okazji, aż się prosi by wielkiego astronoma pchać na piedestał i to tak wysoki, że u jego szczytu już niemal nie widać człowieka. Tylko geniusz ogromny mający gdzieś w chmurach. Tak więc trzeba od razu pochwalić realizatorów — od twórców scenariusza poczynając — za odwagę decyzji, by pokazać w filmie przede wszystkim człowieka. Nie tylko jako uczonego, opętanego ideą poszukiwania prawdy o ziemi i wszechświecie, ale także — z wczesnego okresu jego życia — jako studenta Akademii Krakowskiej oraz wybijającego się młodego uczonego na uczelniach

włoskich, potem jako działacza publicznego i boku wuja biskupa warmińskiego Watzenrode czy administratora dóbr kapituły warmińskiej, czy wreszcie jako po prostu męża czynnego i niezmordowanego subtelny i niedopowiedziany do końca uczuciem z piękną Anną Schilling.

Jawi nam się tedy człowiek na szerokim tle epoki, w której żył, otworzonej nie tylko od strony panujących wtedy poglądów i obyczajów, lecz także nie zwykle pieczołowicie oddanych strojów, przedmiotów i innych realiów. Sceneria akcji jest zgoła doskonała. Są to polskie zamki w Lidzbarku Warmińskim i Malborku, krakowskie Stare Miasto, kościoły w Kwidzynie i Pelplinie i katedra we Fromborku. Nadto oglądamy sceny nakręcone w Grocie Łokietka w Ojcowie, w enerdowskim miasteczku Tangermuende czy w renesansowym zamku Telc na Morawach (CSRS). Oprawa architektoniczna jest rzeczywiście wspaniała, zresztą cała scenografia budzi najwyższe uznanie.

Kopernika — myślimy oczywiście o Mikołaju, bo w filmie występuje także jego brat Andrzej — poznajemy wszechstronnie. Jako astronoma i matematyka, ekonomistę i lekarza. Na tyle oczywiście, na ile jeden film może sprostać tak rozległemu zadaniu. Andrzej Kopiczyński odgrywa główną rolę okazał się niezwykle podobny do znanych wizerunków wielkiego astronoma.

O krok od zbrodni

Dokończenie ze str. 3
wicową, która sprawia, a raczej powoduje pewne upośledzenie w wykonywaniu normalnych, codziennych czynności kobiety-matki, nie zdając sobie nawet z tego sprawy dotknął drugiej strony medalu. Czy ukaranie męża i teściowej Anny, danie jej oddzielnego mieszkania, zamknięcie całej sprawy? Być może, da podstawę do samospokożenia; „gdzieby miała warunki życiowe, to i stan jej moralny i fizyczny się zmieni”, twierdzą nasi rozmówcy. Ale pod jej o-

pieką pozostanie trójka dzieci, z których dwoje już teraz przejawia pewną ociężałość umysłową. Czy podoła obowiązkom matki? Zapewni im optymalne warunki rozwoju? Nawet, jeśli ojciec będzie płacił regularnie alimenty?

Nie w gestii dziennikarza leży rozwiązanie tej sprawy. Może jedynie apelować do organów wymiaru sprawiedliwości i innych władz o jak najszybsze i zarazem jak najwnikliwsze rozpatrzenie tej sprawy, o ukaranie winnych i zapewnienie maksymalnej pomocy pokrzywdzonym. A są nimi przede wszystkim dzieci.

BOGNA WOJCIECHOWSKA
P. S. Prawdziwe imię i nazwisko oraz adres Anny znane redakcji.

ma, zaś wcielił się w tę postać z prostotą i naturalnością, która musi budzić sympatię. Udatnie parteruje mu Barbara Wrzesińska — ta jedyna kobieta w życiu Kopernika, pozostająca zawsze w cieniu, a jednak zaznaczająca wyraźnie swą obecność. Wielką rolę ma w filmie Czesław Wołłejko, którego biskup Watzenrode wyraża indywidualnością ponad wszystkie inne postacie.

Znane swe skłonności i umiejętności realizacji scen batalistycznych („Ogniomistrz Kaleń”, „Jarzębina czerwona”) wykorzystali Petelscy w końcowych partiach filmu pokazując krwawe utarczki z Krzyżakami. Sceny te należą do szczególnie udanych.

MIECZYSLAW SKAPSKI

TELEWIZJA Sfabularyzowane sprawozdanie

Telewizja dowiodła już nieraz, że dokumentalna rekonstrukcja procesu sądowego może być rzeczywiście pasjonującym widowiskiem. Nieporównanie gorzej jednak ma się rzecz z procesem fabularyzowanym, ubarwionym tzw. z życia wziętymi pościami, traktowanym z reguły jako obyczajowy moralitet. To jasne, że przez pryzmat sali sądowej można najłatwiej pokazać obyczajowe tło określonej postaci czy całego środowiska, można bronić i oskarżać równocześnie, stwarzać wrażenie obiektywizmu. Ale z reguły, od strony środków formalnych jest to typowy tzw. teatralny samograj. Takim też samograjem było piątkowe widowisko Wandy Falkowskiej z cyklu „Proszę wstać sąd idzie”. Pozornie wszystkim się tu zgadzało, charaktery, postacie, sytuacje, wartki tok akcji, złożoność losów bohaterów. A jednak nie powstał z tego prawdziwy teatr. Raczej rozpisane na głosy aktorów sprawozdanie z sali sądowej. (ob)



NAUKA

„Historia powszechna w dziesięciu tomach”, tom VII. Opracowanie Akademii Nauk ZSRR. KIW, str. 921, 180,— zł.
Marek Waldenberg — „Wzlot i upadek Karola Kautskiego” (studium z historii myśli społecznej i politycznej). WL, str. 653 i 682, 180,— zł (za dwa tomy).
Mieczysław Kabaj — „Elementy pełnego i racjonalnego zatrudnienia w gospodarce socjalistycznej”. KIW, str. 317, 45,— zł.
„Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy”. PIW, str. 211, 40,— zł.
Henryk Sandler — „Ochrona za sobów naturalnych”. WP, str. 149, 10,— zł.
Henryk Przybylski — „Front Morges w okresie II Rzeczypospolitej”. PWN, str. 333, 42,— zł.
Marcin Czerwiński — „Przemiany obyczajów”. PIW, str. 179, 15,— zł.

OWCY MIKROBÓW — Niedawna uchwała rządu o konieczności poprawy warunków sanitarno-higienicznych pozwala z nadzieją myśleć o rozwiązaniu problemu, który narastał latami. Różne są przyczyny dotychczasowych zaniedbań; brak stałej konserwacji istniejących urządzeń sanitarnych, ich niedostatek, niska kultura użytkowników. Piszac na ten temat na łamach „Kultury”, Andrzej Bonarski po omówieniu plag z zakresu higieny, pisze m. in.:

„Kto (...) boi się Sanepidu? Otóż niewielu: agent i rzemieślnik. Koniec, bo ani boją się zwierzęcych: rady narodowe i służba zdrowia, ani zamożni: handel, gastronomia, spółdzielcy, przemysł itd. Są dostatecznie bogaci, żeby zapłacić karę — i jeszcze raz ją zapłacić... To i tak bardziej się opłaca niż przestoje i inwestycje związane z poprawą warunków sanitarno-higienicznych.

Naturalnie jest to interes na krótkich nogach. I nie warto nawet roztrząsać, czy dyktowały go krótkowzroczność, czy niechlujstwo, głupota czy wygodnictwo. Straty spowodowane złymi warunkami higieniczno-sanitarnymi niewyobrażalnie przerastają sumy, które należy wydać na radykalną poprawę sytuacji.

Rzecz jednak nie sprowadza się tylko do pieniędzy, bowiem ponosi my straty również w tym trudnym wymiernym kapitale narodowym, który potocznie zwie się kulturą (...)

Straty — już tylko te w złotych — były kompleksowe, rozłożone na wielu i na lata. Wydatki i przedsięwzięcia muszą być dobrane. Po ostatnich uchwałach rządowych rzecz przeszła w ręce wszystkich gospodarzy (...).

KODOWE KŁOPOTY — Pod tytułem „Kod nam przebiegł drogę” Marian Butrym publikuje w „Polityce” artykuł, w którym, doceniając potrzebę unowocześnienia pracy pocztą, w tym także wprowadzenia symboli adresowych, podważa jednak zasadność takiego kodu, jaki u nas wprowadzono.

„Kod został źle opracowany — pisze autor. — Jest on zbyt ogólny w swym pierwszym członie, a zbyt dokładny w członie drugim. W efekcie pięciocyfrowy symbol jest za długi i trudny do zapamiętania. Autorzy kodu, mając do dyspozycji 10 cyfr, zasymbolizowali 17 województw; aby postać przy jednocyfrowym oznaczeniu okręgu pocztowego (pierwsza cyfra kodu), podzielono kraj na 10 części. Pomijam już fakt, że zastosowana symbolizacja niezgodna jest z podziałem terytorialnym kraju stosowanym przez GUS, ale w takiej sytuacji pierwsza cyfra kodu i tak ma małe znaczenie. Jedynek może oznaczać zarówno Białystok jak i Olsztyn, więc pracownik sortujący listy musi sprawdzać drugą cyfrę kodu, czyli — praktycznie — odczytać adres. Gdzie tu ułatwienie? W tradycyjnym zapisywaniu adresu nikomu Białystok nie pomylili się z Olsztynem. Natomiast druga grupa symboli wskazuje adres przesadnie szczegółowo, do tego stopnia, że przy dłuższych ulicach dużych miast istnieje podział na odcinki parzystej i nieparzystej strony numerów domów. Przecież w każdym wypadku doręczyciel nie będzie wkuwał numerów kodu, ulica Smocza pozostanie dla niego Smoczą, też przeczyta nazwę słowną i wszystko pozostanie po staremu.

A statystycznie zastosowanych symboli. Każda nowa ulica czy nowe osiedle wywoła konieczność aktualizacji kodu”.

Na razie prostą konsekwencją istniejącego stanu rzeczy są dramatyczne sceny w instytucjach wysyłających pokazną korespondencję i uwagi obywateli czekających w kolejce do książki ze spisem symboli. Co do instytucji, to wysłanie np. 300 listów w ciągu 5 godzin dodatkowej pracy przy wyszukiwaniu, spraw-



dzaniu i wpisywaniu kodu (licząc jedną minutę na jeden list).

Różnie sobie ludzie z tym radzą, niektórzy w ogóle nie wypisują symboli kodowych a inni stawiają jakiegokolwiek 5 cyfr, bo tych i tak podczas nadawania przesyłki nikt nie skontroluje. Tym bardziej że poczta jest zobowiązana swoimi własnymi obietnicami, że nawet błędny symbol kodu lub jego brak nie wpłyną na sam fakt dostarczenia przesyłki adresatowi.

System kodowy jest na pewno potrzebny, tylko że powinien być o wiele prostszy i łatwiejszy, zarówno dla klientów poczty jak i dla niej samej.

NARKOTYKI — Z obserwacji dotychczasowych procesów, w których na ławie oskarżonych za siadali chłopcy i dziewczęta, częściej się nawzajem narkotykami — zrodziły się refleksje Marka Rymusko, który o sprawie tej pisze na łamach „Prawa i Życia” w artykule pt. „Narkotyki nadal groźne. Gdy szkoła milczy...”. Autor stwierdza, że w os-

tatnich miesiącach znaleźliśmy się w obliczu niebezpieczeństwa, którego obawiliśmy się najbardziej: narkotyczna zaraza zaczęła przenikać do uczniów szkół.

Autor wyraża jednocześnie zaniepokojenie tym, że — jak wykazały to dochodzenia — szkoła sprawami tymi się nie interesuje.

„Musimy — i nie ma na to rady — uświadomić sobie wszyscy, pisze autor, że to realne niebezpieczeństwo, które „Sztandar Młodych” określił niedawno w swoim komentarzu „Stanem alarmowym” stało się faktem, iż w tej sytuacji konieczne jest szczególnie ścisłe współdziałanie szkół i nauczycieli przede wszystkim z rodzicami uczniów oraz wszystkimi instytucjami i organizacjami, zajmującymi się z racji swych funkcji wychowaniem młodzieży i jej ochroną przed demoralizacją (...)

Musi temu towarzyszyć wzmożona i świadoma praca wychowawcza z młodzieżą uprzedzająca jej całe zło, jakiego nosicielami są ci, co obiecują chłopcom i dziewczętom „schody do rajów”, a przynajmniej w ostatecznym rozrachunku choroby, rozpacz, zanik wyższych uczuć, przekreślenie życiowych planów”.

PONADTO — W „Perspektywach” Barbara Szczepuła w raporcie pt. „Nowy” pisze o ciekawych doświadczeniach adaptacji młodych pracowników w stożni gdańskiej. W „Tygodniku Kulturalnym” znajdujemy rozmowę z prof. Dymą Gałajem na temat wsi i rolnictwa przyszłości. „Życie Literackie” kontynuuje druk publickacji na temat lekarzy, m. in. Stanisław M. Jankowski pisze o lekarzach zakładowych. „Kierunki” publikują artykuł Wojciecha Lipińskiego pt. „Czy poznański sport podniesie się z kłęczek?”.

LEKTOR

Największy astronom

Dokończenie ze str. 3
zapłonęło żywszym uczuciem do Anny Szyling, ale uczucie to nie oderwało go od raz obranej drogi! Pozostał kanonikiem i uczonym, konsekwentnie dążącym do wykrycia prawdy o budowie wszechświata. Nieobce były sercu Mikołaja Kopernika inne uczucia. Przede wszystkim mekskie przyjaźni. Twórca nowożytnej astronomii umiał sobie dobrać przyjaciół. Zarówno spośród kolegów na ławie uniwersytetu krakowskiego, jak też w Bolonii czy Padwie. Niektóre z tych przyjaźni przetrwały długie lata, jak np. z Bernardem Wapowskim. Stanowi to jeszcze jeden przykład stałości charakteru Kopernika. Jako administrator dóbr kościelnych był sprawiedliwym sędzią, pełnym troski o dobro zależnych od niego ludzi, opiekunem chłopów.

Od chwili gdy osiadł na Warmii, wykluczył ze swego życia sprawy prywatne i oddał się całkowicie sprawie publicznemu. Działalność ta miała

wszystkie cechy użyteczności społecznej, przenikniętej głębiokim humanitaryzmem. Ten rys działalności Kopernika przejawia się szczególnie wyraźnie w jego postępowaniu jako lekarza, który umiał spojrzeć się dla dobra ludzi spokoju i wycieczek. Oto jak pisał o tym Marian Biskup w swej pracy „Działalność publiczna M. Kopernika”. „Gdy w połowie 1519 roku w północnej Warmii wybuchła epidemia zarazy, która dziesiątkowała ludność... Kopernik nie odmówił swej pomocy i udał się z Olsztyna na obszary objęte zarazą, aby nieść ratunek jej ofiarom”.

Pracując nad wiekopomnym dziełem, które miało zrewolucjonizować wiedzę o kosmosie, jednocześnie pogłębiał stałą swą wiedzę medyczną w trosce o zdrowie ludzkie i prowadził szeroko zakrojoną praktykę lekarską, nie czyniąc różnicy między pacjentami bogatymi a biedotą.

Ogrom wykonywanej pracy, jej rozległość i wszechstronność zdumiewają nas dzisiaj. I ta właśnie praca pełna oddania ludziom ukołanej Warmii, Polsce i nauce wypełniała nieomal całkowicie prywatne życie Mikołaja Kopernika.

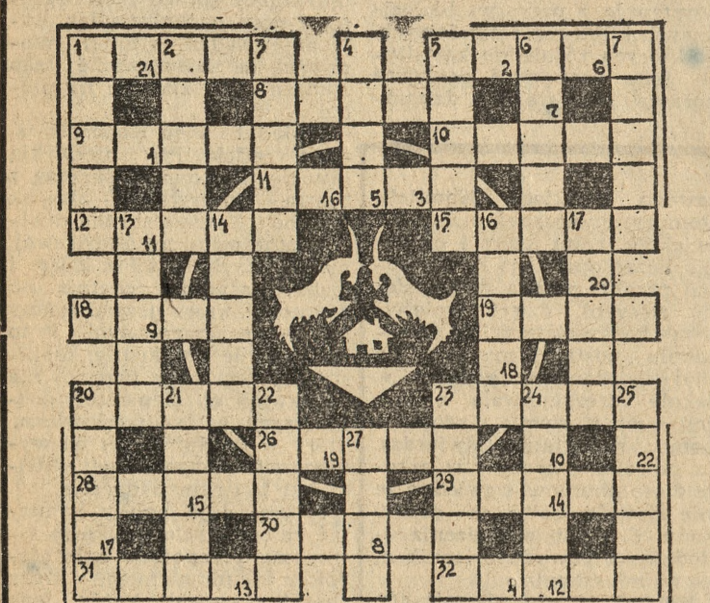
LUDOMIR RUBACH

Polska wyprawa w góry i jaskinie Ameryki Południowej

W Zakopanem odbyło się pożegnanie pierwszej zakopiańskiej wyprawy w góry i jaskinie Ameryki Południowej, która w tym miesiącu wyrusza na drugą półkulę. Jest to pierwsza samodzielna wyprawa w historii zakopiańskiego kółka Klubu Wysokogórskiego.

Wyprawa trwać będzie około 6 miesięcy. Krajem docelowym jest Peru, dokąd nasi taternicy udadzą się polskim statkiem. Działac będą w pasmach Kordy llerów Blanca i Huayhuash. Mają zamiar zaatakować m. in. południową ścianę 6-tysięcznika Huandoy, wejść na szczyt uważanej za najpiękniejszą górę świata „Alpamayo” oraz najwyższy szczyt Peru Huascaran (6789 m), a następnie zgłębić jaskinie w rejonie Cueva Racasmarcha. Taternicy zamierzają przywieźć żywe okazy flory i fauny dla Muzeum Instytutu Rybackiego, dratym okaz jednej z najbardziej drapieżnych ryb świata piranii oraz piękny film „Daimoru”. Wyprawa zabiera 8 polskich filmów oraz szereg materiałów o naszym kraju. (FAP)

KRZYŻÓWKA NR 7



Poziomo: 1. np. Rugia, 5. ropleń, czyrak, 8. urok, piękno, 9. płaszcz dętki, 10. krzyżujące się pretety metalowe służące jako ochrona, 11. niedostatek, 12. kochanek, 15. rośnię na łące, 18. przyprawa kuchenna, 19. np. 22. X. 1972 r., 20. słodki ziemniak, 23. pochodzi z Czech lub Tw-ja zona, 26. zwój papieru, 28. pokaz, 29. zjazd czarownic, 30. koszenie trawy, 31 z rodziny chlorowców, 32. wysoki głos męski.
Pionowo: 1. wielkie drzewi, 2. część nogi, 3. motyw dekoracyjny, 4. piewca, 5. wolne stanowisko, 6. mara, 7. rzymska Artemida, 13. czulek, 14. u Brzechwy tańczowała z igłą, 16. prymitywne narzędzie rolnicze, 17. układ cegieł w ścianie, 20. okręt desantowy, 21. smar do części maszyn, 22. droga bita, 23. wieje ku równikowi, 24. republika z Bejrutem, 25. twórca dzieła sztuki, 27. organ roślinny służący do asymilowania dwutlenku węgla.

Litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu należy uporządkować według szyfru i odczytać rozwiązanie, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie całego zadania.

MUZYKA Znamiona wybitności

Program ubiegłego koncertu Filharmonii Poznańskiej należał do tych wyjątkowych, które jak magnes przyciągają do auli UAM co wytrawniejszych słuchaczy. Pierwszą część imprezy wypełniło rzadko wykonywane dzieło Brahmsa: Koncert podwójny a-moll op. 102 na skrzypce, wiolonczelę i orkiestrę. Trudno ocenić wartość kompozycji bez porównania jej z wcześniejszymi koncertami fortepianowymi, skrzypcowym oraz z symfoniami, które bez wątpienia górują nad Koncertem podwójnym, choćby bogactwem inwencji melodycznej. Tym większe problemy interpretacyjne stoją przed wykonawcami dzieła nie zawierającego tak łatwo czytelnych treści.

Obaj soliści piątkowej imprezy: skrzypek, Michał Grabarczyk i wiolonczelista, Stanisław Firlej, pokonali wszelkie trudności swych partii z jednakową swobodą, ale w całkowicie odmienny sposób. To właśnie było tak urzekające w ich współmuzykowaniu, iż nie tylko różnił się barwą i skalą brzmienia, co wynika z natury instrumentów. Firlej reprezentuje styl gry, który w moim przekonaniu zbliżony jest bardzo do ideału. Odnacza się on ogromną koncentracją i głębią brzmienia, angażowaniem całego wnętrza w ekspresyjną stronę wykonywanej muzyki przy jednoczesnym narzucaniu sobie bezwzględnej dyscypliny skierowanej na osiągnięcie niezwykle szlachetnej prostoty wyrazowej. W odróżnieniu od wiolonczelisty, sztuka odwrócić Grabarczyka traktuje muzykę znacznie lżej — co nie znaczy, że płytko — jako okazję do sprawiającego mu radość wykorzystywania dużych możliwości technicznych i operowania pięknym, czystym dźwiękiem. Mimo tych różnic stylistycznych, gra obu artystów korespondowała z sobą znakomicie (na

fle mniej znakomicie grającej orkiestry), dzięki bardzo dobremu opanowaniu przez nich warsztatu wykonawczego.

Jeśli już mowa o warsztacie, nie potrafię pominąć pewnego nieporozumienia: ołóż pewien pan i (chyba) pani, przez cały czas trwania koncertu naprawiali jakiś aparat (chyba filmowy — dokładnie nie widziałem, bo przez pół godziny dostawałem po oczach reflektorami z balkonów). Przenosili ten aparat w różne miejsca, jakby nie zauważyli, iż nie znajdują się w warsztacie naprawczym. Po przerwie ujrzałem już aparat na estradzie, a stojący przy nim pan zachowywał się w sposób nie przeszkadzający słuchaczom i wykonawcom.

W drugiej części koncertu słyszeliśmy pierwszy raz w Poznaniu wykonaną XIV Symfonię Dymitra Szostakowicza. Kompozycja ta zaskoczyła mnie oryginalnością formy i rozległością treściowej zawartości, utworzonej przecież dość tradycyjnymi środkami twórczymi. Wybitne dzieło człowieka kompozytora radzieckiego zyskało w Poznaniu równie wybitną szalę odzwierciedla. Pod kierownictwem Renarda Czajkowskiego grał zmniejszony do kameralnych rozmiarów kwintet smyczkowy i grupa instrumentów perkusyjnych, a solowe partie śpiewali: Stefania Woytowicz (sopran) i Leonard Andrzej Mróz (bas). Oboje wokalici zachwycili swym wysoką klasą kunsztu, to prawda, ale reszki lokalnego patriotyzmu każą mi przede wszystkim podkreślić świetną grę owej wybranej garski filharmoników poznańskich i niezwykle frapującą, czujną i konsekwentnie realizowaną koncepcję interpretacyjną dyrygenta, Renarda Czajkowskiego.

ANDRZEJ SATURNA

biatki — s. 12—18. (do 23. II.).